TYGODNIK KATOLICKI.

№ 37. Grodzisk, 16 września 1870. № 37.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

System św. Tomasza z Akwinu.

Napisał

X. A. J.

(Ciąg dalszy).

5. Przez abstrakcyą z wrażeń zmysłowych nabywa rozum *pojęcia*, na których podstawie tworzy się poznanie prawdy. Najpierwszemi takiemi pojęciami, o których myśl przedmiot pochwytuje, są *pojęcia najogólniejsze* (najmniéj oznaczone). — Poznanie rozumowe opiera się w prawdzie na zmysłowém poznaniu, i dla tego znamiona pojedyńcze w przedmiocie wpierw poznajemy, aniżeli znamiona ogólne, — oba przecież rodzaje poznania, jak są same w sobie i dla siebie, mają w zawiązku swoim, w początku, charakter *ogólności*. Poznanie bowiem rozumu nie jest z góry dane już w zupełnym rozwoju, nie rozwija się bez współudziału rozumu samego, ale przechodzi wpierw jak wszystko skończone, z potencyi do aktu, a przechodząc znów nie staje się od razu aktualnością, nie ogarnia od razu z zupełną pewnością przedmiotu, ale pochwytuje go wpierw, pozyskuje dla siebie w ogólniejszych, wyższych pojęciach, w wielu pojęciach, nie ogarnąwszy ich tém samém jeszcze od razu pojedyńczo wedle ich właściwości. Na podstawie tych dopiero pojęć dopełnia się rozwój poznania w ścisłych, wyczerpujących przedmiot pojęciach. — Z tego wszystkiego nie wypada przecież, jakobyśmy znamiona ogólne wpierw aniżeli szczególne w przedmiocie poznawali, bo poznając je, jeszcze w nie jako w takie nie wnikamy. My to pochwytujemy tylko w przedmiocie, co ma wspólnego z innemi, ale nie poznajemy, że to, co o nim myślimy, jest zamknięte i w wielu innych obok niego istniejących, t. j. my nie poznajemy ogólności pojęć, które się dopełnia, kiedy od pojedyńczego wyszedłszy posuwa się do mniéj ogólnych pojęć, a od nich do najogólniejszych, — poczem syntetycznie znów od najogólniejszego schodzi się po skali pojęć szczególnych do pojedyńczego (Liberatore Erkenntnistheorie des hl. Thomas — niemieckie tłom. Franza pag 223). —

Najogólniejszém i najmniéj oznaczoném jest *pojęcie bytu*, ale i dla tego i najpierwszém jest pojęciem umu, w którém myśli wszystkie rzeczy. To pojęcie ma on z natury, a mieć je musi, kiedy myśl w czynie objawia; bo, ażeby mógł myśleć rzecz jakąś, wpierw ją czemś, istnością myśleć musi. (Nie więc „cogito ergo sum“ jak mówił Karteryusz, ale „sum, ergo cogito“). Pojęcie bytu zatem tutaj całéj myśli jest podstawą. Obok niego i inne jeszcze zasadnicze pojęcia (przyczyny, stósunku) w duszy spoczywają in habitu, które każdéj chwili człowiek na myśl przywołać może, ilekroć chce poznawać i umiejętnie ogarniać przedmioty. One są nasieniem, zaczątkiem wszelakiéj umiejętności, — na nich opiera się wszystko dyskursywne poznanie. („Praeexistunt in nobis quaedam semina scientiarum, scilicet primae conceptiones, quae statim lumine intellectus agentis cognoscuntur per species a sensibilibus abstractas, sive sint complexa, ut dignitates, sive incomplexa, ut ratio entis et unius et hujusmodi, quae statim intellectus apprehendit.“ De vent. qu.“ (de magistro) art 1). Ze względu téż na to możemy powiedzieć, że w pewnym względzie, w podmiotowéj swéj podstawie umiejętność jest nam wrodzoną, — nie w rozumieniu przecież, jakoby ogólne te pojęcia w nas były mimo i bez wszelakiego współdziałania z naszéj strony, gdyż um czynny na podstawie abstrakcyi przekazuje je umowi możliwemu, ale jest wrodzoną, że um czynny nasz jest wrodzony, a my w jego świetle, skoro poznawać zaczynamy, bez dalszego umysłowego badania owe pojęcia jako już w duszy złożone ogarniamy. Że zaś te pojęcia są podstawą umiejętności, dla tego możemy powiedzieć, że umiejętność z natury nam jest dana, że jest w nas pierwotnie wszczepiona. („Et sic etiam in lumine intellectus agentis nobis est quodammodo omnis scientia originaliter indita, mediantibus universalibus conceptionibus, quae statim lumine intellectus agentis cognoscuntur“ De ver. qu. 10. art. 6.)

Poznanie tedy nasze albo objawia się w pojedyńczém pochwyceniu prawdy w pojęciach najogólniejszych albo jest owocem dyskursywnego myślenia, w którém szuka człowiek prawdy na podstawie pojęć ogólnych za pomocą wniosków. Pierwsze do *umu* (intellectus) należy, drugie do *rozumu* (ratio). Um wywołuje ogólne pojęcia i zachowuje w sobie, rozum zaś poznaje na ich podstawie dalsze prawdy za pomocą wniosków, następstw w myśleniu dyskursywném. Um dla tego podstawą jest rozumu, który bez pojęć ogólnych czynności swojéj wcale rozwinąćby nie mógł. Z drugiéj zaś strony rozum celem jest umowi, gdyż cała jego czynność do tego zmierza, aby ułatwić i umożebnić umowi poznanie prawd, których ogarnąć sam przez się nie może, bo nie są jasne w sobie i nie patrzy się na nie bezpośrednio. Rozum dla tego zdradza pewną słabość duszy, o ile uciekać się musi do wniosków, reflexyi, kiedy prawdę chce poznać i w tym właśnie względzie człowiek niżéj od Aniołów stoi, którzy bezpośrednio ogarniają przedmioty, nie rozrzuciwszy duszy, nie

roztrzelıwszy myśli. — („*Intelligere* est simpliciter veritatem intelligibilem apprehendere; *ratiocinari* est procedere de uno intellectu ad aliud, ad veritatem intelligibilem cognoscendam.“ „Patet ergo, quod *ratiocinari* comparatur ad *intelligere*, sicut moveri ad quiescere, vel acquirere ad habere; quorum unum est perfecti, aliud autem imperfecti“. S. Th 1. qu. 79. art. 8).

6. Jakże stanowczą w tém wszystkiém nauka ś. Tomasza, jak pewną, — ileż to nie usuwa wątpliwości i trudności, którym w tych badaniach tak często ulegał rozum człowieka. Chcąc się wywyższyć i usamowolnić z pod wszelkich wpływów, upadł zupełnie, pozbawił się wszelakiego duchowego pierwiastku i utonął w materyi, albo się téż ubóztwił, bogiem czynił. Historya filozofii wykazuje dosadnie, do czego doszedł człowiek, który nie umiał, jak Tomasz św. zakreślić właściwéj granicy rozumowi swojemu między Bogiem a materyą, nie umiał mu właściwego wskazać miejsca, — który zapoznał jego siłę, zakrył i zaciemnił jego drogi. Pobłądził po za systemem śgo Tomasza rozum ludzki, kiedy w nominaliśmie szukał rozjaśnienia swego życia, — tajemnic jego; — prawdy nie znalazł *Bakon Werulamski* w realiśmie, *Locke* i *Hume* w sensualizmie i skeptycyzmie, *Kartezyusz* w idealismie, *Spinozza, Leibnitz* i *Wolf* w substancyalnym panteismie, — późniéj i zwolennicy racyonalismu i dogmatysmu, a już na politowanie tylko zasługują nikczemne i haniebne zasady *Büchnera, Moleschotta,* jak i francuzkich materyalistów, encyklopedystów, owych synów orangutana od Virchowa aż do Vogta, podróżującego niestety już i w Galicyi filozofa, który ażeby duszę ludzką wynaleść, ciało człowieka na części podzielił, i dla tego, że jéj tam nie ujrzał, zawyrokował orangutana rozumem, że nie ma duszy. („Ich habe alle Fazern des menschlichen Körpers secirt und keine Seele gefunden“, są ipsissima verba berlińskiego filozofa). Gdzież tam pierwiastek duchowy człowieka, gdzie jego wyższość ponad materyą, gdzie Boży początek, jeżeli „myśl jego fosforystycznym produktem jest mózgu“ (Moleschott), „jeżeli bez fosforu nie ma myśli“, (Büchner: Kraft und Stoff), a od ukształcenia mózgu jego moralność zawisła (Moleschott: Kreislauf des Lebens), a „człowiek jedząc i pijąc na usługę duchowi się oddaje“ (Moleschott)? I nie spełniaże się na nich słowo Pawła św. ad Rom 1, 23. 25)“ et mutaverunt gloriam incorruptibilis dei in similitudinem imaginis corruptibilis hominis et volucrum et quadrupedum et *serpentium.* Qui commutaverunt veritatem dei in mendacium et coluerunt et servierunt creaturae potius quam creatori, qui est benedictus in saecula. Amen“. ?

Jakże nikczemną ta nauka wszystkich synów Epikura, która człowieka ostatecznie błotem nazwała (cfr. Franz Moor w Szylera „Räuber“), a która wywołała tak słuszne i sprawiedliwe świętego oburzenia wyrazy w sercu Piusa IX, oddane w Allokucyi na dniu 9 Czerwca 1862 mianéj, a przecież na nieszczęście nasze i u nas dzisiaj brudne ręce wyciągać poczynają i w naszém łonie z przerażeniem na koryfeuszy się patrzymy zdążających pod chorągiew potomków orangutanów, co zatruć chcą czyste i nieskażone narodu serce, chwast i ciernie z obcego pola na naszéj nauki niwę przenieść, zbrudzić język, obcy dotąd dzięki Najwyższemu, tylu szalonym przewrotnego serca wykrzykom, pijanéj duszy zapędom, zeszpecić mowę, która wedle słów poety:

„Jedyna na téj ziemi
Na tle niebios słońc wszystkiemi
Promieniami tęczowana,
Jéj jedyny strój natchniony
Wszystkie dźwięki w sobie mieści,
I anielskich luteń tony
I anielskich chórów treści.“

Na naszych katedrach, wśród naszéj publiczności przebrzmi, tę mamy nadzieję w Bogu, na hańbę nowatorów, coby otruć chcieli ducha narodu, przebrzmi głos berlińskiego professora, podróżującego filozofa, — za nadto głęboko, dzięki Najwyższemu, zasiane w łonie naszéj społeczności religii ziarno, za nadto wysokie wzrosło już drzewo, by wstrząść niém miały zachcianki kilku zagorzałych jego zwolenników. — My jednej zawsze trzymać się będziemy zasady, — „jako ojcowie nasi. tak i my“, — rdzennéj, jądro religii w sobie kryjącéj, — zasady, co sześć już wieków walczy przeciw przewrotności ludzkiego rozumu, — i wołamy w obec tych wszystkich maluczkich epigonów z Janem XXII: „tolle Thomam et dissipabo Ecclesiam.“ Nasza filozofia jest religijną, — bo rozum nasz i początkiem swoim i swoją treścią i objawami swojemi na rozumie Bożym jest oparty i nim się kieruje.

Obraz ten nazywamy *obrazem poznania* albo formą poznania (species): *wyraźnym*, kiedy się objawia w akcie poznania, — *ukrytym,* kiedy w duszy jest zamknięty. Obraz ten pierwiastkiem jest poznania, o ile wywołuje akt poznania, a tém samém sprawia, że poznanie przechodzi z możliwości do rzeczywistości. Obraz połączony ze zdolnością wywołuje *akt poznania,* którego rezultatem jest *pojęcie.* W niém oddane jest wszystko rozumne, co spoczywa w zmysłowém, — w niém przedmiot omówiony wedle rozumnego swego bytu. Pojęcie tak jest idealne, jak obraz poznania, ale nie jest obrazem samym. Różnica ich na tém polega, że *przez* obraz, a w pojęciu (in quo) poznajemy w przedmiocie to, co rozumowi w nim podpada. Obraz jest podstawą pojęcia.

Obraz ten stoi w stósunku do duszy poznającéj i do przedmiotu jéj poznania. Ze względu na duszę, że budzi zdolność poznania i tak się z nią łączyć musi, żeby czynność z obu, jakoby jednego pierwiastka wychodziła, musi odpowiadać jéj naturze, bo dusza obcych pierwiastków przyjmować nie może. Ze względu zaś na przedmiot wpływa obraz na czynność poznania tak, że ta na ten pewien, a nie na inny zwraca się przedmiot. Z tego zaś, że odpowiadać musi naturze poznającego, z którym się staje jednym żyjącym pierwiastkiem wynika zasada: *że poznane w poznającym się przedstawia, jak je poznający przyjmuje,* a nie jak poznane jest w przedmiotowości swojéj. („Cognitum est in cognoscente secundum modum cognoscentis“ De verit. qu. 2. a. 1). Przeciwną zasadę przyjmował Platon i starzy naturaliści, — dla tego zbłądził tak pierwszy, kiedy ogólne pojęcia uprzedmiotował, — jak i drudzy kiedy przyjęli, że dusza z tych elemen-

tów złożoną być musi, które poznać może. (S. Th. 1. qu. 84. art. 1. 2. De verit. qu. 2. art. 2). —

Z zasady powyższéj wynika, że poznanie tém jest doskonalsze, im doskonalszą jest natura poznającego, im wolniejszą dusza od materyi, — i to też powodem, dla czego różnicę przyjmujemy pomiędzy *poznaniem zmysłowém*, w którém pierwiastek poznający w akcie poznania jeszcze do materyalnego organu jest przywiązany, — a *poznaniem rozumowem, poznaniem Aniołów* i wreszcie samego *Boga*. („Quia Deus est in fine separationis a materia, cum ab omni potentialitate sit penitus immunis, relinquitur, quod ipse est maxime cognoscitivus et maxime cognoscibilis“ De verit. qu. 2. art. 2). —

Trzy więc zasady rozwinął dotąd Tomasz św. pod względem poznania:

1) Poznanie dopełnia się, kiedy poznający i poznane tworzą w poznającym obraz poznanego,

2) poznane jest w poznającym wedle usposobienia poznającego (jak poznający przedmiot pochwycił),

3) poznanie jest tém doskonalsze, im bardziéj jest oddalony pierwiastek poznający w swoim bycie od materyi. —

Najogólniejsze to są poznania prawidła; — zwrócimy uwagę na szczegóły. — Człowiek poznaje z pomocą *zmysłu* i *rozumu*. — Oba różnią się pod względem istoty. Zmysłem poznaje się to, co jest zmysłowe, rozumem zaś co jest nadzmysłowe, — pierwszy ogarnia w przedmocie znamiona pojedyńcze, drugi ogólne; — rozum poznaje swą własną czynność i siebie, zmysł zaś nie zna tego. Mimo to *zmysł i rozum w człowieku w naściślejszym stoją związku i nawzajem się dopełniają*. Człowiek albowiem syntezą jest ciała i duszy, — pierwiastek zatem umysłowy, rozumny z natury przywiązany jest w nim do ciała. Dla tego w poznaniu człowiek od zmysłowych rzeczy rozpocząć musi, wrażenie zmysłowe pierwszy w poznaniu daje impuls, i tylko na jego podstawie człowiek myśleć jest zdolen. *Wrodzonych idei nie ma dusza ludzka.* Jak w sobie spoczywa, nie dotknięta zewnętrznemi wpływami, jest ona „tabula rasa,“ i sama ze siebie bez zewnętrznych wrażeń, wrażeń zmysłowych nic nie stworzy. („Intellectus noster secundum statum praesentem nihil intelligit sine phantasmate“ C. g. l. 3. c. 41). Zmysł tedy nastręcza duszy przedmiot myśli, ale odsłania jéj tylko formy zewnętrzne, zmysłowe, akcydentuje, rozum zaś wnika w jéj wnętrze i pytanie sobie zadaje, przez co to rzecz ta jest tém, czém jest, a nie czém innéma, czyli pyta się o istotę rzeczy. („Nomen intellectus quandam intimam cognitionem importat: dicitur enim intelligere, quasi *intus legere*.... Objectum enim intellectus est „quod quid est.“ C. g. l. 1. c. 58. l. 3. c. 56). —

Pierwszym zatem przedmiotem poznania jest świat empiryczny, w którym *bezpośrednio* poznajemy formy zewnętrze, *pośrednio* zaś istotę rzeczy. — Drugim jego przedmiotem jest dusza sama. Ze względu na nią rozróżniać musimy: *samowiedzę* t. j. obojęcie rozumem naszego jednostkowego, w sobie zamkniętego bytu, od *poznania siebie* t. j. poznanie pewnego ukształcenia tego bytu naszego; — 2) *wiedzę habitualną* jako moc rozumu, którą zdolen uprzytomić sobie pewne pojęcia od *wiedzy aktualnéj* jako akt rozumu, rozwijający tę zdolność; — i 3) *samowiedzę aktualną*, w któréj dusza poznaje siebie w swych objawach od *samowiedzy habitualnéj*, w któréj dusza wie swą istotę. Od ostatniéj nie oddalamy aktu duszy, nie przypuszczamy w niéj czystéj stanowości, — zastrzegamy się tylko w obec niéj przeciw przypuszczeniu, jakoby akt tu się objawiający ogarniając byt duszy, ogarniał zarazem obrazy przez abstrakcyą pozyskane, a w duszy niejako wyciśnięte. W samowiedzy habitualnéj potrzeba tylko, by dusza wiedziała swą istotę, — i ztąd możemy powiedzieć, że ona jest duszy wrodzoną. W niéj dusza *siebie* niejako widzi i bezpośrednio siebie poznaje. Ona dla tego podstawą jest rzeczywistego poznania siebie t. j. poznania istoty i istotnego ustroju duszy wedle pierwotnego jéj pojęcia.

Rozum tedy poznaje *rzeczy materyalne, siebie*, a w końcu i *pierwiastek poznający*. Ostatni przetoż w akcie swoim przychodzi niejako ze siebie, przechodzi na rzeczy zewnętrzne, ale nie gubi się w nich, tylko wraca znów w siebie, i to jest właśnie, co ducha ludzkiego wynosi ponad istoty zmysłowe, które gubią się w rzeczach zewnętrznych i w siebie nie wracają, bo swéj czynności nie poznają. Ztąd téż rozum ludzki dochodzi *do pewności* w poznaniu swojém t. j. poznaje, że poznanie jego jest prawdziwe, że myśl zgadza się z przedmiotem swém, że jemu odpowiada, a i to dla tego tylko, że w czynności swojéj w siebie się zwraca, że poznaje i czynność swoję i jego naturę. Zmysłowe zaś istoty pochwytują przedmiot, ale pochwytu tego ogarnąć nie zdolne, sprawy z tego zdać sobie nie umieją.

Ostatnim przedmiotem poznania rozumowego jest *Bóg*. Poznaje Go przecież rozum, nie jak wszystko inne bezpośrednio, z pomocą właściwego obrazu, lecz wedle analogii tylko rzeczy stworzonych, przez nie, — per speciem impropriam seu alienam. Rozmiary tego poznania zakreślają rzeczy stworzone. Boga rozum o tyle tylko poznać tu zdolen, o ile materya mu poddaje podstawę do zastanowienia się nad jego istotą. Analogicznie również, a nie bezpośrednio poznaje rozum *istoty czysto-duchowe*, ile że cały świat empiryczny nie kryje w sobie żadnego objawu świata duchowego.

Tyle co do przedmiotu poznania. — Zastanowić się teraz przychodzi nad jego *sposobem*. — W zmyśle odzwierciedla się przedmiot z przymiotowością swoją, z swemi akcydencyami i jednostkującym pierwiastkiem. To wszystko przejmuje rozum i na podstawie tego tworzy sobie ogólne pojęcie przedmiotu, wnika w jego ogólne znamiona i wyzyskuje dla siebie, poznaje jego istotę. Rozum dla tego w akcie poznania nasamprzód biernie się zachowuje, — o ile wrażeniom zmysłowym się poddaje, — lecz tworząc sobie z nich obraz, wywołując w duszy ideę poznanego, przechodzi zaraz do czynu. Tę czynność rozumu przyjąć musimy koniecznie, bo w razie przeciwnym zgodzić byśmy się musieli na błędne zdanie Platona, że istoty rzeczy jako ogólne idee w sobie istnieją, i że idee te człowiekowi są wrodzone. To w konsekwencyi logicznéj ostatecznie prowadzi do panteizmu. Pojęcia ogólne zdobywa dusza tylko przez zastanowienie się nad objawami form

szczególnych. Na téj też drodze przechodzi rozum od poznania zmysłowego, do idealnego, nadzmysłowego.

W uwagach powyższych poznaliśmy dwojaki stósunek rozumu do rzeczy zmysłowych, i ze względu na niego zapatrujemy się na rozum ludzki, jako *możliwy i czynny*. — W akcie samym poznania wyczerpuje przedewszystkiem niejako rozum czynny, kiedy mu się rzecz w wyobraźni przedstawia, z przedmiotu pierwiastki jednostkujące, oddaje potem rozumowi możliwemu czysty, niezaćmiony jego obraz, skłania rozum do niego, i pozyskuje go dlań niejako o tyle, że przez niego dochodzi do rzeczywistego poznania. Kiedy zaś tak duchowa siła poznania (jako rozum możliwy) się zwraca do obrazu fantazyi, powstaje przez jéj czynność (jako rozumu czynnego) obraz poznania, w którym przedmiot zmysłowéj wyobraźni przedstawia się tylko w swojéj istocie, bez wszelakich przypadkowych znamion, bez akcydencyi. To tworzenie obrazu umysłowego w rozumie możliwym przez rozum czynny zwie się *abstrakcyą* („oderwaniem, odstępem“). (W abstrakcyi odłącza (abstrahit) rozum czynny istotę rzeczy od jéj akcydencyi). Przez to zaś, że rozum czynny tworzy obraz umysłowy w rozumie możliwym, staje się w pewnym rodzaju rozum in actu z tém, co in actu myśl zdradza w przedmiocie, co w nim jest umysłowém, jednem i tém samém, i na téj właśnie, chociaż nie rzeczywistéj, ale przecież idealnéj jedności obu polega rzeczywiste poznanie. Rozum czynny jako taki istotnie i nieustannie jest czynny, nie tak zaś rozum możliwy.

Co się tyczy stósunku zmysłowego wyobrażenia do poznania rozumnego, nie pojmujemy drugiego jakoby było rozwojem pierwszego, lecz uważamy zmysłowe wyobrażenia jako pośredniczące między materyą a myślą. My dla tego nazwiemy je materyą przyczyny, przyczyną zaś samą będzie rozum czynny. Stoją one do siebie w stósunku, jak wedle Tomasza św. „agens instrumentale“ do „agens principale.“

Rozum ludzki poznawać nie może, jeżeli nie ma przedmiotu istniejącego, i tém się tu różni od poznania Bożego, które odnosząc się do bytu stworzonego, nie wymaga do dopełnienia aktu poznania przedmiotowéj istności. Poznanie Boże jest w stósuku do bytu stworzonego jego pierwowzorem, ludzkie zaś poznanie jego odbiciem, odblaskiem. Na tém też polega różnica *idei* a *pojęcia*. Idea to pierwowzór rzeczy w stwarzającym duchu, pojęcie zaś to jéj odblask, odtwor w duchu stworzonym. — Jeżeli rzecz odpowiada idei Bożéj, przemawia wtenczas przez nią *prawda podmiotowa*, która i w jéj pojęciu spoczywać będzie; — jeżeli rozum ogarnia to, co jest rzeczywiście w przedmiocie, z przedmiotem więc niejako się zgadza, wtenczas będziemy mieli w pojęciu *prawdę przedmiotową*. („*Veritas rei* mensuratur ad intellectum divinum, qui est causa rerum, *veritas intellectus* est adaequatio intellectus et rei, secundum quod intellectus dicit esse, quod est, vel non esse, quod non est“ C. g. l. 1. c. 62. c. 59). Ponieważ zaś pojęcie, w którém się dopełnia nasze poznanie, jest wyrazem istoty rzeczy i dla tego wszystko w sobie zamyka, co rzecz koniecznie mieć musi, jeżeli ma istnieć, co mieć w ogóle może, a czego mieć nie może, dla tego *prawda podmiotowa* zamyka w sobie nietylko prawa bytu ale i normę doskonałości rzeczy. Byt zatem dany normą jest naszego poznania i nauki naszéj, a że jego znów normą jest idea Boża byt ten określająca, dla tego *w najwyższéj instancyi ta idea Boża jest miarą i normą naszego poznania.*

Wszystko, cośmy dotąd o poznaniu powiedzieli, tyczy się *czysto pojęciowego poznania,* które w zupełności swojéj, w swém wykończeniu objawia się w *zdaniu, sądzie.* W nim zwraca rozum pojęcie, które wyczerpnął w przedmiocie z tego, co mu podpadło, znów na ten sam przedmiot, aby go ogarnąć i oznaczyć jako odpowiadający temu pojęciu, a tém odróżnić od przedmiotów innych jemu obcych i nie odpowiadających. Rezultat ten zamkniemy w zdaniach, sądach, od których prawdziwości znów zależyć będzie *prawda albo fałsz naszego poznania.* De verit. qu. 14. art. 1. c.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz,

Arcybiskup Mohilewski, Metropolita kościołów katolickich w Rosyi.

I.

Charakter religijny ziem polskich zagarniętych przez Rosyą pierwszym rozbiorem oraz stan kościoła katolickiego w tych krajach. — Katarzyna zakłada biskupstwo biało-ruskie. — Projekt księcia Massalskiego biskupa wileńskiego. — Siestrzeńcewicz przyobiecuje projekt powyższy wiernie wykonać. —

Chcąc wystawić smutne skutki rządów ks. Siestrzeńcewicza dla kościoła katolickiego na Białéj-Rusi i w Rosyi, trzeba wspomnieć o pierwszym rozbiorze Polski dokonanym w r. 1772, skutkiem którego Rosya zagarnęła pod swe panowanie całą Białą Ruś. Pod tém nazwiskiem, jak wiadomo, zabrała Rosya ostatek Inflant polskich, część województwa połockiego, powiatów orszańskiego i rzerzyckiego, oraz całe województwo witebskie i mścisławskie. Kraj ten obszerny podzieliła Rosya początkowo na dwie gubernie — mohilewską i połocką.

Na Białéj Rusi prócz inflanckich Łotyszów lud unickiego był obrządku. Kościołem unickim rządził na on czas na Białéj Rusi arcybiskup Smogorzewski w Połocku. Katolicy inflanccy z Kurlandyą jednę tworzyli dyecezyą, któréj katedra biskupia była w Bracławiu założona jeszcze w r. 1760. Za czasów jednakże pierwszego rozbioru rządził tą dyecezyą biskup in part. suffragan Sosnowski. Smoleńska dyecezya jakkolwiek co do rozmiaru dość obszerna, składała się tylko podówczas z czterech parafialnych kościołów i nie miała ani katedry ani kapituły. Biskupi tych dyecezyi Hilzen, smoleński, książe Gedrojc, inflancki, po zagarnięciu tych krajów przez Rosyą nie chcąc złożyć przysięgi na wierność carowéj, opuścili swe dyecezye i na stałe do Warszawy przenieśli się mieszkanie. Skutkiem usunięcia się z dyecezyi biskupów i nie złożenia homagium, rząd rosyjski zabrał na rzecz skarbu intratne ich beneficia wilińskie i rzerzyckie. — Reszta Białéj Rusi należała do dyecezyi wileńskiéj, którą zawiadował naonczas książę Massalski. Wscho-

dnia jednakże część dyecezyi wileńskiéj dla zbyt wielkiéj odległości od stolicy biskupiéj — Wilna miała swego suffragana, którym pod owe czasy był ks. Towiański biskup Tomazyeński in part. rezydujący w Kubliczach.

Katarzyna II. zagarnąwszy powyższe kraje pod swe panowanie, zapewniła ukazem uroczyście opiekę wszystkim wyznaniom, tak unitom jak i katolikom. Jednakże ile szczerości było w jéj obietnicy, wkrótce się pokaże. Zaraz po nowém urządzeniu krajów zabranych na sposób rosyjski, Katarzyna odkładając na późniéj plan obalenia kościoła unickiego na Białéj Rusi, nie naruszyła w niczém praw arcybiskupa Smogorzewskiego w Połocku, ale za to poświęciła całkiem uwagę nowym katolickim swoim poddanym. Nie chcąc, by katolicki kościół w Rosyi liczący po zabraniu krajów polskich znaczną liczbę wyznawców, zależny był od biskupa zagranicznego w swoim zarządzie duchownym, z politycznych względów postanowiła założyć na Białéj Rusi nowe katolickie biskupstwo, któremuby podlegały wszystkie kościoły katolickie w obrębie cesarstwa leżące. Jakoż jeszcze 1772 roku ogłosiła ukaz, który ustanawia biskupstwo biało-ruskie dla wyznawców kościoła katolickiego w cesarstwie rosyjskiem i na jego utrzymanie przeznacza zasekwestrowane dobra duchowne. Poleciła też niebawem hr. Czerniszewowi, gubernatorowi kraju zabranego, znieść się w jéj imieniu z księciem Massalskim, biskupem wileńskim i poprosić go, aby wybrał prałata na to nowo mające być założone biskupstwo.

Książę Massalski przewidując blizką utratę rządu nad znaczną częścią swéj dyecezyi, mocno się niepokoił żądaniem Katarzyny; nie chcąc się jednakże całkiem od zlecenia tego wymówić, postanowił i spełnić jéj wolę i obmyślić sposób jakikolwiek, któryby mu jako prawnemu biskupowi rządy nad tą częścią dyecezyi na zawsze mógł zapewnić. Po długich namysłach książę następujący podał projekt:

Postanowił posłać na Białę Ruś jednego z swoich biskupów suffraganów, któryby w charakterze jego suffragana i w jego imieniu dyecezyą rządził. W taki zatém sposób część dyecezyi wileńskiéj leżąca w kraju zakordonowanym, miała być sufraganią dyecezyi wileńskiéj i na zawsze z nią jednę, nierozdzielną tworzyć całość.

Projekt powyższy przedłożył książe Massalski bawiącym naonczas w Wilnie biskupom *in part.* Łopacińskiemu i Chomińskiemu jako też i kapitule, lecz w kapitule ani jednego nie znalazł powyższego planu zwolennika. Żaden z prałatów na nowo założoną stolicę Biało-ruską udać się nie chciał prędzéj, pókiby sam papież téj stolicy kanonicznie nie zatwierdził. W wielkim był kłopocie książę po tak jednozgodnéj odmowie wszystkich na sesyi zgromadzonych prałatów, bo cesarzowa z niecierpliwością pomyślnego oczekiwała życzeń swoich rezultatu. Z kłopotu tego uwolnił ks. Massalskiego Siestrzeńcewicz, młody kanonik wileński, który dowiedziawszy się o projekcie wspomnionym, bez wachania się na wszystko przystał i życzenie księcia co do zawiadywania tą częścią dyecezyi wileńskiéj wiernie spełnić przyobiecał. Książę ucieszony tak niespodziewanym rzeczy obrotem, uwiadomił niezwłocznie Katarzynę o pomyślnym skutku jéj życzeń, zapewniając, że kanonik Siestrzeńcewicz na Białą Ruś przybędzie, skoro święcenia biskupie uzyska. Król Stanisław August za staraniem Massalskiego nominował Siestrzeńcewicza suffraganem na Białéj Rusi w pomoc dyecezalnemu biskupowi, oraz wywdzięczając się mu za kazanie miane z powodu obchodu pamiątki ocalenia jego życia, orderem S. Stanisława go przyozdobił. Stolica Apostolska widząc, iż brak pasterza dla innych katolików podległych. Rosyi dla kościoła katolickiego groźném byłby niebezpieczeństwem, przystała na propozycyą biskupa wileńskiego i dworu polskiego, i w osobnéj bulli Siestrzeńcewiczowi przyznała tytuł biskupa in Malo *in part. inf.* We września 1773 Siestrzeńcewicz odebrawszy sakrę biskupią w Wilnie, niezwłocznie udał się w charakterze sufragana na Białą Ruś, celem objęcia duchownego zarządu. Mohilew przeznaczał ukaz Katarzyny na rezydencyą sufraganowi biało-ruskiemu.

II.

Bieg życia Siestrzeńcewicza.

Siestrzeńcewicz zwiedza szkoły słuckie — późniéj akademie zagraniczne protestanckie. Nie chce byc predykantem. Służy w wojsku pruskiem — następnie w polskiem. Poczém przyjmuje posadę guwernera w Żyrmuntach u ks. ks. Radziwiłłów. Chcąc się ożenić z katoliczką, przyjmuje wiarę katolicką. Książę Massalski mianuje go kanonikiem katedralnym w Wilnie a późniéj administratorem dyecezyi.

Chcąc czytelnikom ułatwić zrozumienie działalności ks. Siestrzeńcewicza oraz jego rządów, dążących do zupełnego oderwania Kościoła katolickiego w Rosyi od Rzymu, trzeba choć pokrótce skreślić wprzódy bieg życia jego, oraz wykazać, jakim był jego charakter i jakie usposobienie.

Stanisław Siestrzeńcewicz, herbu Bohusz, urodził się 1731 r. z rodziców kalwińskich posiadających małą włość w powiecie wołkowyskim. W młodych zaraz latach zawieźli go rodzice do Słucka, gdzie w 1630 założyli książęta Radziwiłłowie, podówczas kalwini, szkołę dla młodzieży tegoż wyznania i bezpłatny dla uboższych uczniów konwikt. Szkoła ta w swoim czasie dość rozgłośna kilkaset nieraz liczyła uczniów, ile że w wieku 16. i 17. bardzo wielu panów litewskich przyjąwszy kalwińskie błędy, naukę tę gorliwie po obszernym włościach szérzyła. Z szkoły téj aż do ostatnich czasów wychodzili najzagorzalsi predykanci i głosiciele błędów mistrza z Genewy. Atoli kiedy pod obosiecznym mieczem słowa Bożego głoszonego z apostolską odwagą przez zakon Jezuicki na Litwie, herezya utraciła przeważną część rodzin magnackich, szkoła słucka choć nie upadła całkiem, straciła jednak dawniejszy swéj rozgłos i świetność. Za czasów Siestrzeńcewicza szkoła słucka miała jeszcze charakter czysto kalwiński, choć dla braku szkół na Litwie wiele katolickich rodzin dzieci swoje w niéj umieszczało, którym naukę religii wykładał zakonnik umyślnie na cel ten przez zarząd kalwiński uproszony. Po ukończeniu szkół słuckich jednota synodu kalwińskiego chcąc za wolą rodziców zdatnego Siestrzeńcewicza na światłego wychować predykanta, wysłała go za granicę, aby wy-

kształcenia swego dopełnił i w zasadach swego wyznania się ugruntował. Zwiedził Siestrzeńcewicz różne protestanckie akademie szczególnie te, przy których dla uczniów polskich osobne były fundusze. Na akademii królewieckiéj przepędził rok cały, poczém w Frankfurcie teologii dyssydenckiéj słuchał, ztamtąd do Amsterdamu i Londynu kosztem synodu dla uzupełnienia studyów teologicznych i nabrania większéj ogłady się udał. Synod kalwiński chętnie na wykształcenie jego łożył, bo wielkie zdatności młodzieńca wróżyły dla zboru światłego predykanta i zręcznego błędów obrońcę. Życzyli sobie rodzice, aby syn ich został predykantem, ponieważ sami wcale nie majętni, a przytém licznem obarczeni potomstwem, w wyborze tego powołania upewnioną widzieli dla całéj rodziny przyszłość materyalną. Jednakże synal zwiedzając zagraniczne akademie nie myślał wcale spełnić woli rodziców i synodu i na innéj całkiem drodze postanowił sobie zapewnić utrzymanie i stanowisko.

Jak w wiekach dawniejszych język łaciński był językiem uczonym powszechnie przez szlachtę i duchowieństwo używanym, tak od półowy 18. wieku władanie językiem francuzkim a po części angielskim stało się powszechną domów zamożnych w Polsce potrzebą. Owóż Siestrzeńcewicz widząc, iż nauczycielom obcych języków w domach magnackich na Litwie chojnie płacono, całą swoję usilność na to obrócił, aby się jak najdokładniéj wielu nowożytnych języków wyuczyć i po ukończeniu akademii miejsce takiego nauczyciela w domu jakiego magnata przyjąć. Do łacińskiego języka Siestrzeńcewicz już za młodu czuł wielką odrazę — mało się téż do niego przykładał i zwykle „obmierzłym trupem“ nazywał. — Z powyższym postanowieniem wrócił Siestrzeńcewicz pod strzechę rodzinną wyczekując na łonie rodziny, ażaliby gdzie podobnego miejsca przyjąć mu się nie udało. Kiedy zaś przez dłuższy czas bez zatrudnienia w domu przebywał, ojciec mocno boléjąc, że syn zawiódł nadzieje synodu od lat tyle żywione, wyprawił go Niemnem do Królewca, aby mu pszenicę odstawił i sprzedał. W Królewcu wypełniwszy polecenie ojca, czy to przez podstęp czy téż z marnotrawstwa sumę całą za pszenicę odebraną stracił, w skutek czego lękając się gniewu rodziców, nigdy już na Litwę nie wracać postanowił. Zaciągnął się tedy niezwłocznie do pruskich huzarów, w kilku latach dosłużył się stopnia oficerskiego. W skutek pojedynku opuścić musiał szeregi pruskie — przeszedł zatém do wojska polskiego, lecz rzemiosło wojenne sprzykrzywszy sobie po kilku latach, żołnierskie życie rangi kapitana się dosłużywszy, porzucił. Niebawem nadarzyła mu się sposobność spełnienia gorących swych życzeń, przy młodych bowiem książętach Radziwiłłach w Żyrmuntach poruczono mu posadę guwernera. Tutaj zapoznawszy się z pewnym obywatelem, którego córka zwyczajem szlacheckim na dworze książęcym gwoli wychowania umieszczoną była, przedłożył mu zamiar wstąpienia w stan małżeński i pojęcia córki jego za małżonkę. Gdy mu jednakże panna chcąc się od prośb jego uwolnić, stanowczo odpowiedziała, że nigdyby kalwinowi ręki swój nie oddała, Siestrzeńcewicz natychmiast pospieszył do Wilna, gdzie katolicką wiarę bez wachania się przyjął. Sądząc, że najsilniejszą przeszkodę swych zamiarów usunął, jeszcze raz pannie o rękę się oświadczył — ale nad spodziewanie swoje powtórnego dostał kosza.

Konwersya ta przypadkowa i materyalnemi wywołana widokami, z któréj sam często szydził, stała się jednak szczęścia jego doczesnego silną podstawą.

Że bardzo często lubił przebywać książę Massalski na dworze Radziwiłłów w Żyrmuntach, nie zbyt od Wilna odległych, zapoznał się z Siestrzeńcewiczem, a widząc w nim niepoślednie zdolności, żywość umysłu i ogładę, wkrótce tak go sobie polubił, iż go do porzucenia dotychczasowego niepewnego stanu a wdziania sutanny kapłańskiéj namawiał. Siestrzeńcewicz posłyszawszy propozycye biskupa, bez namysłu się zgodził, ale pod tym tylko warunkiem, że zaraz po ordynacyi swojéj probostwo intratne, które naonczas w Bobrujsku wakowało, od władzy uzyska. Chętnie przystał biskup na warunek Siestrzeńcewicza, tusząc, iż dyecezya jego tak uzdolnionym i światłym szczycić się będzie kapłanem. Właśnie w tym czasie wybierał się Siestrzeńcewicz w podróż z młodymi Radziwiłłami do Warszawy, aby ich w konwikcie ks. ks. Pijarów, założonym przez ks. Konarskiego umieścić. Za radą i pozwoleniem księcia Massalskiego miał się Siestrzeńcewicz gotować w Warszawie na przyjęcie święceń kapłańskich, dokąd sam biskup wkrótce przybyć przyobiecał. Mieszkał tedy Siestrzeńcewicz w konwikcie warszawskim u Pijarów, uczęszczając na studya teologiczne do ksks. Misyonarzów. Dwa tylko miesiące słuchał nauk teologicznych, albowiem książę Massalski przybywszy do stolicy z łatwością u króla o prezentę na probostwo Bobrujskie się wystarał i wszystkie przeszkody kanoniczne do przyjęcia święceń kapłańskich wpływem swoim usunął. Za pozwoleniem biskupa wileńskiego święcił go 1763 na kapłana biskup żmudzki, który chcąc dać dowód łaskawości swéj młodemu kapłanowi krzyżem honorowego kanonika kapituły swéj go ozdobił. Wyświęconego na kapłana biskup wileński obsypywać zaczął hojnie swą łaską — w zawiadowaniu dyecezyą rad jego słuchał, w każdéj ważniejszéj sprawie na jego zdaniu polegał, a chcąc mu jeszcze oczywistszy złożyć dowód łaskawości swojéj, kanonikiem kapituły wileńskiéj mianował i drugie intratne probostwo w Homlu przekazał. Kiedy zaś wkrótce po wyniesieniu Siestrzeńcewicza na godność kanonika katedralnego biskup za granicę wyjechać był zniewolony, administratorem go całéj dyecezyi mianował, zlewając nań swoje pełnomocnictwo. W czasie administracyi dały się mocno we znaki duchowieństwu arbitralne rządy ks. Siestrzeńcewicza, — rządził bowiem dyecezyą z taką gwałtownością i samowolą, iż zdań przeciwnych, jakkolwiek łagodnie wypowiedzianych, nie znosił, i każdego, coby mu śmiał oponować, jawnie prześladował i ścigał.

Prześladowanie kanonika Turczynowskiego, kapłana ze wszech miar zacnego, jawnym jest arbitralności jego dowodem. To też wszystko w dyecezyi działo się po woli administratora, który umiejętnie pieniądz gromadził i żył po pańsku opływając w dostatki wspólnie z liczną protestancką rodziną, którą w swej kuryi trzymał. Kiedy biskup wrócił z zagranicy i Katarzyna II. poprosiła go o przysłanie prałata na Białą Ruś

kanonika Siestrzeńcewicza jak wyżéj się powiedziało, w r. 1774 poświęciwszy na biskupa sufraganem mianował i na Białą Ruś wysłał, aby w niczém nie naruszając praw biskupa dyecezalnego, w jego i następców imieniu częścią tą dyecezyi zawiadował.

(C. d. n.)

Sprawozdanie

z examinu szkoły Bulgarsko-Francuzkiéj w Adryanopolu założonéj i utrzymywanéj przez Ojców Missyonarzy Zmartwychwstania P. N. Jezusa Chrystusa.

Szkoła składa się z dwóch oddziałów: bulgarskiego i francuzkiego. Każdy oddział dzieli się na cztery klasy. Językiem wykładowym jest: bulgarski i francuzki respective.

Uczni do szkoły uczęszczało w ciągu roku 87.
letnią porą 66.
do examinu przedstawiło się 52.

Dnia 15. lipca o godzinie 9téj z rana rozpoczął się examin modlitwą odmówioną po bulgarsku przez najstarszego ucznia oddziału bulgarskiego.

Zwyczaj miejscowy wymaga, by examina odbywały się publicznie, zważywszy jednak, że examin publiczny niezupełnie odpowiada celowi swemu, i nie zawsze korzystnie wpływa na uczni, Dyrektor Szkoły zawiadomił tylko władzę miejscową rządową, zastępcę I. E. biskupa Unicko-Bulgarskiego i konsulów francuzkiego i austryackiego o dniu i godzinie examinu. Rodzicom zaś uczni rozesłał bilety wejścia, nadmieniając: że examin nie będzie publicznym. Ściśle interesowane osoby, jak niektórzy rodzice lub krewni uczni, zastępca I. E. biskupa Unicko-Bulgarskiego byli obecni examinowi. Gubernator zaś przysłał swego urzędnika, oświadczając, że zajęcia nie pozwoliły mu przybyć na examin, lecz za to przybędzie na akt uroczysty rozdania nagrod.

Uczniowie w odpowiedziach swoich w naukach okazali postęp następujący:

Z Katechizmu.

w pierwszéj i drugiéj klasie obu oddziałów:
Pierwsze zasady religii i Skład Apostolski w skróceniu.
w trzeciéj i czwartéj klasie bulgarskiéj:
Skład Apostolski obszernie i o Modlitwie.
w trzeciéj i czwartéj klasie francuzkiéj:
O Sakramentach w szczególności.

Z Historyi świętéj.

w drugiéj klasie bulgarskiéj: do Potopu.
w trzeciéj i czwartéj klasie bulgarskiéj: Historya całego Starego Testamentu, i początek Nowego, obszernie.
w drugiéj klasie francuzkiéj: Wstępne wiadomości i od stworzenia do zniszczenia Sodomy i Gomory.
w trzeciéj i czwartéj klasie francuzkiéj: od wyjścia z Egiptu, aż do poświęcenia świątyni Salomona.

Z Arytmetyki.

w pierwszéj i drugiéj klasie obu oddziałów: Cztery działania proste, ułamki proste i dziesiętne.
w trzeciéj i czwartéj klasie obu oddziałów: Reguły trzech i algiebra do zrównań pierwszego stopnia z wieloma niewiadomemi.

Z Geometryi.

w czwartéj klasie bulgarskiéj: o liniach, kątach i trójkątach.

Z Geografii.

w drugiéj klasie bulgarskiéj: Wstępne wiadomości i kraje Europy po szczególe w skróceniu.
w trzeciéj i czwartéj klasie bulgarskiéj: Azya, Afryka, Ameryka i Oceania w ogóle i Turcya obszernie.
w trzeciéj i czwartéj klasie francuzkiéj: Pięć części świata w skróceniu.

Z Historyi Powszechnéj.

w trzeciéj i czwartéj klasie bulgarskiéj: Historya Starożytna do Rzymian w skróceniu.
w trzeciéj i czwartéj klasie francuzkiéj: Historya Starożytna, a mianowicie: Izraelitów, Assyryjczyków i Babilończyków.

Z Historyi Naturalnéj i Fizyki.

w czwartéj klasie bulgarskiéj: Wstępne wiadomości z Historyi Naturalnéj, początek Zoologii, i początki Fizyki.

Z Języka Bulgarskiego.

w pierwszéj i drugiéj klasie bulgarskiéj: Gramatyka do słowa.
w trzeciéj i czwartéj klasie bulgarskiéj: Wszystkie części mowy i wypracowania.

Z Języka Francuzkiego.

w pierwszéj i drugiéj klasie francuzkiéj: Czytanie i początki gramatyki.
w trzeciéj i czwartéj klasie francuzkiéj: Gramatyka aż do składni, wypracowania i ćwiczenia ortograficzne w drugiéj, trzeciéj i czwartéj klasie bulgarskiéj: Początki gramatyki i wypracowania gramatyczne.

Z Języka Niemieckiego.

w trzeciéj i czwartéj klasie francuzkiéj: Czytanie, początki gramatyki i dyktando.

Z Języka Tureckiego.

Czytanie i początki gramatyki.

Z Języka Greckiego.

Uczniowie mniejsi czytali, starsi tłomaczyli, odpowiadali z pierwszéj części gramatyki i przedstawili wypracowania gramatyczne.

Z Rysunków i Kaligrafii.

Uczniowie wszystkich klas, obu oddziałów, przedstawili zeszyty wypracowań kaligraficznych, tudzież wypracowania z rysunków linijnych, ornamentów budowniczych, kwiatów i głów.

W ubiegłym roku szkólnym, uczniowie dwóch oddziałów mieścili się początkowo w czterech małych i zupełnie nieodpowiednich izbach. Z nabyciem drugiego domu przez Missyę, dotąd niezapłaconego, urządzonych zostały pięć obszernych izb: dwie dla oddziału bulgarskiego i dwie dla francuzkiego, zawsze jednak dwie klasy w jednéj izbie. Piąta przeznaczoną zosta-

ła na wykład języków wschodnich nieobowiązkowych. Teraz jednak ta piąta izba obróconą została na gabinet Fizyczno-Chemiczny, w których dobrodzieje z Paryża wraz z pewną ilością książek szkolnych, szkołę naszę zaopatrzyć raczyli. Ażeby więc szkoła pożyteczniéj działać mogła, stosownie do swego podziału na dwa oddziały, widoczną jest potrzeba powiększenia lokalu.

Szkoła nasza posiada oprócz gabinetu Fizyczno-Chemicznego mały gabinet Zoologiczno-Mineralogiczny, który powiększa się w miarę sposobności.

Examin skończył się o godzinie pierwszéj z południa. Wszyscy obecni oświadczyli wielkie zadowolnienie z postępu w naukach uczni.

Dnia 1go sierpnia odbył się akt uroczysty rozdania nagród wraz z małą akademią śpiewów, deklamacyi dialogów.

Aktowi temu byli obecni: Urzędnik przysłany przez Gubernatora, któremu ważne depesze telegraficzne zajęły czas i przeszkodziły przybyć na akademią. Oprócz reprezentanta gubernatora przybyło czterech wysokich urzędników W Porty, zastępca I. E. biskupa Unicko-Bulgarskiego i prawie wszyscy konsulowie państw europejskich. A wśród licznie zebranéj publiczności, widzieć można było wielu Bulgarów nietylko z Kirszhanny i Kaiku, Przedmieść Adryanopola, ale nawet przybyłych ze wsi o dwa dni drogi odległych.

Akt odbył się według następującego programu:

1. Śpiew słowiański: „Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! Zmiłuj się nad nami!“
2. Przewielebny Dyrektor Szkoły otoczony ojcacami i braćmi nauczycielami miał mowę w języku bulgarskim, a któréj osnowa poniżéj.
3. Śpiew Łaciński: „Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam et portae inferi non praevalebunt adversus eam.“
4. Deklamacye:

a) po bulgarsku:

1. Dziecię i ryba.
2. Cesarz Konstantyn.
3. Jezus Chrystus Pośrednik.
4. Młodość.
5. Próżność.

b) po francuzku:

1. Nańka i dziecię (La bonne et l'enfant).
2. Ezop i osieł (Esope et l'âne).
3. Fiołek (La violetie).
4. Liść (La feuille).
5. Gniazdo pokrzyw i (Le nide de fauvete).
6. Konik polny i mrówka (La cigale et lą fourmi).
7. Świerszcz (Le grillon).
8. Obraz życia (Image de la vie).
9. Modlitwa dziecięcia (Prière de l'enfant).
10. Dowody moralne istnienia Boga (Preuves morales de l'existence de Dieu).

c) po niemiecku:

1. Ojcowska Opatrzność Boga (Gottes Vatertreue).
2. Pielgrzym (Der Pilgrim).
3. Myśliwy w Alpach. (Der Alpenjäger).

d) po grecku

1. Zachęta do nauki.

5. Śpiew słowiański ze skrzypcami: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich.
6. Dialog turecki, w którym wzięło udział czterech uczni.
7. Diaolog bulgarski z trzema śpiewkami, oddany przez czterech uczni.
8. Śpiew po grecku powyższe słowa: „Jeden Pan, jedna wiara i t. d. ze skrzypcami.
9. Diaolog francuzki między czterema uczniami.
10. Śpiew Łaciński: „Deus charitas est, et qui manet in charitate in Deo manet, et Deus in eo.“ ze skrzypcami.
11. Mowa powyższa odczytana po francuzku przez Ojca Chauland.
12. Wiwaty na cześć Ojca św. Piusa IX.; J. C. M. sułtana Abdul-Azisa; J. C. M. cesarza Austryi i króla Węgierskiego Franciszka Józefa i Gubernatora miejscowego Assim Paszy.

Po wiwatach: Konsul francuzki pan Courtois miał mowę, któréj trześć poniżéj. Po mowie konsula nastąpiło rozdanie nagród. Większa część nagród w książkach i utensyliach szkolnych pochodzi z daru konsula francuzkiego. Na dwóch pierwszych nagrodach złotemi literami wydrukowane były te słowa:

Offert par le Consulat de France. (Dar konsula francuzkiego.

Odchodząc wszyscy goście, oświadczyli Przewielebnemu Dyrektorowi szkoły podziękowanie i wielkie swe zadowolnienie.

Urzędnicy rządowi, Konsulowie i niektórzy z publiczności oglądali gabinet Fizyczno-Chemiczny.

Akt uroczysty trwał dwie godziny.

Lekcye rozpoczną się dnia 1go września r. b.

Mowa Dyrektora szkoły, powyżéj zacytowana.

W ostatnich czasach, dzięki Bogu, naród bulgarski i inne narodowości na Wschodzie, obudzają się umysłowo, pragnąc i starając się o nabycie europejskiéj cywilizacyi. W tych chwalebnych usiłowaniach, wydawają głośne wołania: Oświaty! Nauki! Szkół dla naszych dzieci! Lecz na nieszczęście, bardzo rzadko daje się słyszeć głos: dobre i doskonałe wychowanie dzieci! Tymczasem pomiędzy pierwszem i drugiem, nader wielka zachodzi różnica. Albowiem dobre i doskonałe wychowanie młodzieży zawiera w sobie wszelką pożyteczną naukę i prawdziwą oświatę, a przeciwnie, oświata i nauka może się łączyć ze złem wychowaniem młodzieży.

Sokrates zaiste był sławnym filozofem, ale sławniejszym jeszcze nauczycielem młodzieży. Ten nazwał wychowanie sztuką miłości, i mawał, że on nie umie nauczać ani wykładać, to dobrze znają sofiści za pieniądze. Temi wyrazami chciał on powiedzieć, że pogardza wszelką naukę, która nie ma za cel Boga, którego obraz jest w każdém dziecku. A więc, według Sokratesa, nauki, oświaty i szkoły powinny służyć temu, co w dzieciach jest bezcenném, a tém jest obraz Przedwiecznego.

Pięknie się wyraził Sokrates, gdy nazwał wychowanie sztuką miłości, albowiem nauczyciel nie może mieć prawdziwéj miłości dla młodzieży, jeżeli w niéj nie szanuje obrazu Bożego; a jeśli nie ma takiéj miłości, wychowanie dzieci nie może się udać.

My nie możem się porównywać z tym wielkim nauczycielem i filozofem, jak niemniéj z innymi sławnymi nauczycielami: Fenelonem, Sailerem, Pestalocim i t. d., ale możem pocieszać się przekonaniem, że jesteśmy nauczycielami, którzy mają serce dla swych uczni, dla tego, że w nich widzą obraz Stwórcy. I dla tego dzieci nam powierzone będą mieć serce dla nas wraz z uczuciem, że się w dobrych będą znajdować rękach.

I tego roku, za łaską Bożą, szkoła nasza przedstawia się mieszkańcom Adryanopola z nowemi postępy. Niech będą Bogu dzięki i chwała, że nasze święte dzieło wspomagają rządy: Francuzki i Austryacki, i że mamy dobrodziei we Francyi i Niemczech, którzy się troszczą o naszę szkołę. Lecz bez swobody i opieki rządu Tureckiego dzieło to nie mogłoby iść naprzód, a więc poczytujemy sobie za obowiązek być wdzięcznymi J. C. M. sułtanowi Abdul-Asis, któremu niech Bóg wszechmogący przy zdrowiu, daje długi żywot i wielką pomyślność i szczęście.

Mowa Pana de Courtois Konsula francuzkiego w Adryanopolu, powyżéj zacytowana.

Chociaż nie figuruję na programie, spodziewam się jednak Panowie, że mi nie odmówicie Waszéj łaskawéj uwagi. Wreszcie mam tylko kilka słów powiedzieć.

Spodziewam się być wiernym tłumaczem wszystkich, którzy mię otaczają, w wyrażeniu Ojcom Zmartwychwstańcom naszego zadowolnienia i wdzięczności. Ich wytrwałe usiłowania nie są bezpłodnemi, jak to widzieliśmy przed chwilą. Uczniowie uczynili znaczne postępy we wszystkich gałęziach wykładanych im nauk, a ja więcéj jak ktokolwiek, jestem w możności widzieć pomyślny rezultat ich pracy.

Mocno żałuję, że nieprzewidziane okoliczności przeszkodziły J. C. M. Assim-Paszy być obecnym téj uroczystości familijnéj. Mussin-Bej, który Go przedstawia, będzie łaskaw oświadczyć Mu nasz żal, Jego nieobecnością spowodowany. Obecność wysokich dygnitarzy Wijaletu w téj chwili, jest nowem świadectwem troskliwości rządu J. C. M. Sułtana dla tych wszystkich, którzy się poświęcają wychowaniu młodzieży.

Jakież wreszcie mogłyby być powody odmówienia naszego poparcia i naszéj pomocy dla niezmordowanych Missyonarzy? Czyliż nieprzychodzą oni rozsiewać wśród dzieci najwznioślejszych i najświętszych zasad? Miłość Boga, swych braci, miłość rodziny, pracy, miłość obowiązków i poświęcenia się.

Owóż wiadomo jest, że temi zasadami wspólnemi wszystkim religiom i wszystkim narodowościom usposabia się ludzi zdolnych do służenia z większą świadomością ojczyznie w czasie pokoju, i z większą odwagą bronienia jéj w chwili niebezpieczeństwa.

Dnia 6go sierpnia 1870. roku.

Tomasz Brzeska,
Dyrektor szkoły.

Wiadomości potoczne.

— Dnia 11. b. m. w niedzielę Najprzewielebniejszy ks. Prymas miał o 8éj mszą św. w kaplicy Karmelitanek, i zarazem odprawił obłóczyny panny Maryi Karłowskiéj. Pobożni licznie się zebrali na ten obrzęd. Wyborne kazanie powiedział ks. Pędziński.

Z Prowincyi.

Podług rozporządzenia kapituły odbytej dnia 5. Września 1870 r. w Łąkach pod przewodnictwem O. Franciszka Salezyusza Wolcic, komissarza wizytatora jeneralnego w klasztorach O. O. Reformatów w Diecezyi Chełmińskiéj i Poznańskiéj następujące zaszły zmiany:

Prowincyałem: O. Onufry Laskowski. Kustoszem: O. Justus Waśniewski. Definitorami: O. Pacyfik Bydłowski O. Konrad Pokojski. O. Urban Raszkiewicz. O. Rogiery Bińkowski.

I. W klasztorze Łąkowskim.

O. Onufry Laskowski. Prowincyał: O. Rogiery Bińkowski Gwardyan. O. Justus Waśniewski Kustosz O. Eustachy Górkiewicz Wikary. O. Jozefat Wałuń Kaznodzieja. O. Romuald Byczewski Lektor I O. Klemens Grünholz Lektor II O. Tyburcy Dyboll Penitencyarz.

Klerycy.

Fr. Korneliusz Bociański Fr. Walenty Jarzembicki Fr. Franciszek Piątek.

Bracia Lajcy:

Klemens Hanke, Fidelis Handtke. Basily Arasmus, Wacław Frąckowiak, Iwo Skorzewski, Ambroży Nerowski, Edward Pączek.

II. W klasztorze Wajherowskim.

O. Leo Przybylski Guard. O. Felix Krause Wikary; O. Melchior Kruczyński Magister Nowicyuszów; O. Ludwik Przytarski kaznod. O. Paulin Lozerez kaznod. O. Dominik Laskowski. — Bracia Lajcy: Archanjoł Ornas, Sylwester Kuhn; Benedykt Wojtczak, Maryan Glosa. —

III. W klasztorze Bysławskim.

O. Tyburcy Gawroński Guard. O. Kaźmierz Arentowicz Magister Nowicyuszów Lajków. O. Augusty Wadzyński kaznod. O. Damian Jonas Instruktor Now. Laj — Bracia Lajcy: Ignacy Jankowiak, Isidor Osiński, Franciszek Cyprysiak, Maryan Zakrzewski, Maxym Storik. —

IV W klasztorze w Zamartém.

O. Karol Szulc gward. O. Anastazy Szpręga, kaznod. O. Wiktoryn Pałubicki kaznod. — Bracia Lajcy: Innocenty Romanowski, Anioł Buliński, Julian Gorecki, Alexander Jankowiak, Euseby Bratewski.

V. W klasztorze Goruszkowskim.

O. Goroni Suléj Gward. O. Pacifik Bydłowski Def. O. Benedykt Michalski Wikary; O. Aloizy Hulewicz Lektor. I. O. Jakòb Raszke Lekt. II. O. Onufry Stroelke Lekt. III. O. Jozefat Kuczyński Kaznod. O. Franciszek Wiśniewski.

Klerycy:

Fr. Henryk Matz Subd. Damasy Socha Subd. Wawrzyniec Zawadzki Subd. Maciéj Jędrzejewski, Ambroży Lewalski, Julian Stachowski, Piotr Schnarbach, Leonard Gutowski, Hipolit Górski, Hiacynt Gulski, Jamary Czarnowski, Stanisław Jeka. — Bracia Lajcy: Lucyan Maślonka, Antoni Rapior, Marcelly Przybylski, Grzegorz Czaja, Sebastyan Landmesser, Achily Wierzbicki.

VI. W klasztorze Osieckim.

O. Władysław Mulzoff Gward. i Dyrektor; O. Konrad Pokojski Definitor; O. Benwenuty Gramlewicz Wikary i kaznod; O. Jan Mączyński kaznod. Bracia Lajcy: Ambroży Czerniewski, Józef Igłowski, Jerzy Stańkiewicz, Jan Dominikowski, Dydak Dobry.

VII. W klasztorze Poznańskim u Bożego Ciała.

O. Mikołaj Kiefer Gwardyan; O. Odoryk Smulski kaznod; O. Floryan Klonowski kaznod. — Bracia Lajcy: Tomasz Szyszka, Paschaly Wałowski, Antoni Nowakowski, Stanisław Sobotta. —

VIII. W klasztorze Wronkowskim.

O. Urban Raszkiewicz Gward. O. Bernard Stawowy kaznod; O. Wincenty Lewandowski kaznod. — Bracia Lajcy. Idzi Andrzejewski, Gentily Ostrowicki, Felix Husbach, Damian Popiółkiewicz, Felicyan Danielewski, Saturnin Sobotta, Paweł Adamski.

— P. Kulczycki, pseudorzymski korespondent *Tygodnia,* po krótkiéj przerwie podjął na nowo dzieło obelg, zmyśleń i fałszu, i prowadzi je daléj. Długoli się ta robota zaciekłego pisarza pociągnie, trudno przewidzieć; upadnie on chyba razem z pismem drezdeńskim, którego dni życia już się chylą ku zachodowi. Tymczasem p. Kulczycki z nową werwą w każdym swym liście wpada na nasz *Tygodnik* i odsądza go od wszelkiéj czci. W ostatnim n. p. numerze (37) p. Kulczycki namawia „wszystkich dobrych Pulaków," by zasłużoną wymierzyli nam karę — szkoda tylko, że nie powiedział równocześnie, jakiego rodzaju ma być ta kara wymierzona przez dobrych Polaków.

Zaraz potém pisze:

We Francyi istnieje także ultramontańskie stronnictwo, które nasza koterya niezręcznie małpuje, ale jakaż różnica między niém a tą koteryą! „Univers" i „Monde" stanęły dzisiaj obok „Siècle" i „Opinion nationale" przeciwko najazdowi. Nasi zaś naśladowcy Veuillota byli zawsze najgorliwszymi sprzymierzeńcami najazdu, wiernymi sługami knuta i iglicówek, a pod pozorem wstrętu do rewolucyi, Polski się zaparli.

Jakież w tych zdaniach zaślepienie i jaka zła wiara! Niepodobna przypuścić, żeby pan Kulczycki wierzył w to, co pisze, a tym mniéj żeby od innych mógł się spodziewać wiary w tak oczywiste niedorzeczności.

— Dziwna rzecz dla nas wielce, że żadne z pism polskich ani słówkiem nie wspomniało o zamiarze naszym wydawania *Bibloteki kaznodziejskiej,* w któréj głównie co lepsi starzy nasi kaznodzieje mają być pomieszczeni. Nie żądamy takiéj wzmianki, choćby jako nowości literackiéj, od *Dzien. pozn.,* który się zastrzega uroczyście, by go nie posądzano, iż się sprawami kościelnemi zabawia, ale spodziewaliśmy się, że *Gazeta toruńska,* która o potrzebie takiego pisma, poświęconego kaznodziejstwu, przemawiała, lub *Unia* lwowska, jako gazeta ściśle katolicka, pośpieszą czytelnikom swym donieść o tym naszym przedsięwzięciu. Sam tylko *Pielgrzym* odzywa się o zamiarze naszym serdecznie i gorąco:

Z szczerą radością wita *Pielgrzym* to przedsięwzięcie i z całego serca życzy mu jak najpomyślniejszego powodzenia, ciesząc się, że drogocenne skarby nasze, wielom albo wcale nieznane albo nieprzystępne na chwałę Bożą i zbawienny dusz pożytek się wydobędą z ukrycia i rozpowszechnią; że niejako z martwych powstaną wielcy ducha Bożego pełni dawni kaznodzieje nasi i sami i w dzisiejszych uczniach swoich i słodkim a przecież ognistym językiem znowu przemówią do serc ludu naszego; że pomnażać się będą w cnocie i bogobojności wnuki i prawnuki na tym samym chlebie duchownym, na jakim ojcowie, pradziadowie tak potężnie się rozrastali i wzmagali w wierze i pobożności.

— W *Zwiastunie górnoszląskim* znajdujemy pod napisem: *Polacy a Francuzi* następujący artykulik, nad którym nie potrzeba żadnych czynić uwag:

....Widzieliśmy przed kilku tygodniami, jako nasi młodzieńcy i mężowie, opuściwszy rodziców, żony i dzieci, z radośnym zapałem jęli się do broni, mocno o tém przekonani, że tu chodzi o wytępienie zapalczywego nieprzyjaciela, który w dumie swojéj nowéj chce się dopuścić bezbożności na naszéj pruskiéj ojczyznie. Poszli do zaciętego boju, aby dzielną pierś stawili na odpór krzywdzącego nas wroga i przelali krew swoją na obcéj ziemi....

A cóż tego powodem? pytacie się wy, co bezpiecznie zostajecie pod swoją strzechą, podczas gdy śmierć i zguba czycha na waszych drogich krewniaków. Oto bez wszelkiego powodu napadł nasze kraje wróg zuchwały z zapalczywém, po części dzikiém wojskiem. O ten naród francuski od niepamiętnych czasów jest najdumniejszy i najniespokojszy na całym świecie. Od lat 80 już niemniéj jak ośm razy zmieniał swoje rządy, usiłował zbałamucić wszystkie inne narody i wtrącić je do wiru swych namiętności. W całém jego postępowaniu pojawia się głębokie zepsucie obyczajów, kłamstwem i obłudą pragnie się wygórować na najwyższy stopień ludzkiéj doskonałości. Jego cywilni rządzcy i wojskowi naczelnicy odznaczają się podłém łakomstwem i chciwością zaborów a podstęp zastępuje u niego miejsce tych cnót, przez które inne narody dążą do swéj świetności i do swéj potęgi.

Któżby z was, kochani rodacy! mógł jakąkolwiek mieć sympatyą do tego zbrodniarskiego narodu francuskiego? Któżby czytając w gazetach o gwałceniu praw i ustaw narodowych i o okrucieństwach, któréj się w obecnéj wojnie Francuzi dopuszczają: któżby, mówię, mógł pochwalić to zaślepienie, w którém jeszcze wielu nieszczęśliwych sąsiadów naszych Polaków przymilają się Francyi, która ich już tyle razy zdradziła i ich łatwowierność na korzyść swoją obraca? A przecię niestety! odezwał się niedawno w naszym obwodzie bytomskim w pewnem pisemku głos za temi wiarołomcami, który was mocno obraził, bo was niby wzywa do sympatyi z najzaciętszym nieprzyjacielem waszym. Lubo my tu mówimy po polsku, jesteśmy jednak Prusakami a nie Polakami, którzy w swéj ślepocie nie widzą, że ich Francuzi za nos wodzą. Tacy wichrzyciele nie są waszemi przyjacielami, ale zdrajcami. Są to wilki w odzieniu owczém, są to fałszywi prorocy, którzy was na lód chcą zaprowadzić. Nie wierzcie im, ale z pogardą strońcie od nich.

— Z ostatniéj korespondencyi rzymskiéj do *Czasu* wyjmujemy następujące wiadomości:

Wiadomość rozesłana po Europie telegrafem, że kard. Antonelli polecił nuncyuszowi uwierzytelnionemu w Bawaryi, zażądać pomocy od mocarstw niemieckich, jest fałszywą i nacechowaną najgłębszą nieznajomością położenia. Naprzód bowiem, nie ma państwa niemieckiego, które byłoby w stanie udzielić téj pomocy; a nie ma żadnego, coby chęć téj pomocy miało, gdyż ratowanie Papieża jest interesem francuskim i katolickim, a do tego interesu żadne państwo niemieckie się nie poczuwa. Wymowny artykuł i prawdziwie godny najlepszych czasów ś. p. Montalamberta, podał w *Correspondant* z d. 25go lipca Leon Lavedan — w którym groźno wyrzuca Włochom niewdzięczność, ale jéj błogosławi wołając: „cóżbyśmy z téj pomocy zrobili, o którą platoniczny jenerał (ks. Napoleon) pojechał żebrać, skoro wiemy, że tę pomoc mielibiśmy opłacić poświęceniem tego (Papieża), któregośmy przysięgli bronić, a którego w braku naszego sztandaru osłaniamy zastrzeżeniami i honorem naszym!"

Nieprawdziwem jest jakoby Turcya nie uznała Breve pa-

pieskiego *Reversurus*, stanowiącego o formie obioru patryarchy i co do episcopatu katolików armeńskich. Przeciwnie, Ali Pasza najformalniéj oświadczył dysydentom, że Porta nie uznaje innego patryarchy Armenów katolickich, prócz monsignora Hassun, i nie uznaje innych praw elekcyjnych jak Breve *Reversurus*. Nowy ambasador francuski w Konstantynopolu p. de Laguerronière, oświadczył zarówno dysydentom, że od Francyi nie mogą spodziewać się już więcéj żadnéj pomocy ani zachęty w swéj schyzmie, i miał dodać, iż pod tym względem nie uznaje czynów swego poprzednika, i że powinni poddać się całkowicie i bezwarunkowo Papieżowi, jeźli nie chcą stać się schyzmatykami.

Mons. Hassun z Rzymu wyjechał, a Francya nareszcie pojęła błąd popełniony przez p. Daru w protegowaniu zbuntowanych Armenów, co wychodziło na korzyść saméj jedynie Rosyi.

— Czytamy w *Czasie:*

Kijewlanin, urzędowy organ zarządu trzech gubernii Wołyńskiéj, Podolskiéj i Kijowskiéj, w najnowszym swym numerze przynosi obszerny nader akt oskarżenia biskupa Borowskiego, mało różniący się co do treści od urzędowych zarzutów, raczéj mający na celu objaśnić takowe. Jednak ciekawe są tam szczegóły działalności biskupa, z których poznać można, iż X. Borowski stawiał stały opór prześladowaniu religijnemu, co mu dziś na karb nieposłuszeństwa rozkazom władzy jest poczytane. Streszczamy zarzuty biskupowi Borowskiemu czynione w *Kijewlaninie* w następujący sposób:

Stały opór rozporządzeniom rządowym zaczął biskup Borowski z dniem objęcia zarządu dyecezyi w r. 1852. Pierwszy jego krok zaraz zmierzał do napadu na cerkiew prawosławną. Objeżdżając bowiem dyecezyę z całą pompą rzymskiego prałata, biskup pozwalał na odprawianie nabożeństw we wszystkich kaplicach, w których je rząd zakazał: rozdawał on szczodre odpusty włościanom, a obywatele katoliccy uwalniali w czasie jego przejazdu od pańszczyzny nawet prawosławnych włościan. Nie było też następnie ani jednego rozporządzenia rządu, przeciw któremuby biskup nie stawał w biernéj przynajmniéj opozycyi. W r. 1853 zabronił księżom udzielać małżeństw mięszanych z prawosławnymi, co się sprzeciwiało istniejącym przepisom prawa. Niedługo przed powstaniem polskiem, biskup wyjechawszy, i to nie bez subwencyi rządowéj do Rzymu, na kanonizacyę męczenników japońskich, przywiózł ztamtąd nowo uznanego (*Kij.* pisze stworzonego) świętego patrona wołyńskiéj dyecezyi Bobola i wbrew przepisom prawa wprowadził go do rubrycelli ogłaszając bullę polecającą mu cześć oddawać.

Kiedy w r. 1861 rozpoczęły się demonstracye, biskup Borowski pod pozorem bezsilności swéj powagi, był albo obojętny, albo nawet pochwalał czynności, przez które katolickie kościoły były obracane na miejsca propagandy rewolucyjnéj i demonstracyjnéj przeciw rządowi. Wiadomo jak on dalece sprzeciwiał się późniéj wykładowi religii w szkołach w języku rosyjskim, a skoro nawet przystał na zadośćuczynienie woli władzy, rozesłał cyrkularz do duchowieństwa, zawierający w sobie kazuistyczne *restrictio mentalis*, że tylko ustąpić musi przed gwałtem i przymusem rządowym. W podobny sposób postępował on w sprawie zniesienia dyecezyi Podolskiéj. Nakoniec tenże biskup nie uznawał władzy petersburskiego kollegium i nie chciał za jego pośrednictwem porozumiewać się z Rzymem.

Oprócz tych zarzutów do przeszłości biskupa się odnoszących, a stawiających piękny pomnik dla jego gorliwości kapłańskiéj, *Kijewlanin* dowodzi obszernie ważności i korzyści zaprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa, czego znowu biskup nie chciał zrozumieć i w cyrkularzu do duchowieństwa zabronił używania języka rosyjskiego w kazaniach, nabożeństwie i aktach kościelnych. Zarazem jest powtórzony zarzut, że biskup Borowski sam miewał kazania po rusińsku, z czego wyprowadzają wniosek, iż to co mógł czynić w celach propagandy polskiéj, nie chce robić, gdy chodzi o loyalne zachowanie się względem rządu. Obszerne wywody *Kijewlanina* o łaskawości i tolerancyi dla katolików rządu, znane już naszym czytelnikom z innych aktów przez nas podanych, a opierające się właśnie na zaprowadzeniu języka moskiewskiego do nabożeństwa, nie uważamy za potrzebne raz jeszcze powtarzać. Cały wywód w *Kijewlaninie* jest tylko nowym dowodem, gdyby go potrzeba było, że biskup Borowski jest biskupem katolickim i za to został wywieziony do *Permy*.

— *Ksiądz Sadok Barącz,* niezmordowany w swoich mozolnych poszukiwaniach i pracach historycznych, obdarzył piśmiennictwo polskie nowem dziełem a to: „Dziejami klasztoru WW. OO. Dominikanów w Podkamieniu.“ Byłoby rzeczą zbyteczną powtarzać jak ważnemi są takie prace monograficzne i jak wiele przyczyniają się do rozjaśnienia ogólnego postępu i rozwoju dziejów naszych, szczególnie jeżeli dokonane są z taką ścisłością historyczną i sumienną bezstronnością, jaka cechuje tak tę jak i wszystkie poprzedzające prace naszego niestrudzonego zakonnika-historyka. W dodatku do swojego dzieła dołączył autor kilka oryginalnych dyplomów, na których w historycznych swoich wywodach się opiera.

— *Kaplica loretańska.* Do *Kraju* piszą z Loretu: Zapewne nie było i nie ma w świecie bogatszego sanctuarium nad domek loretański, który oprócz 400,000 franków rocznego dochodu posiada nadzwyczaj bogaty skarbiec, a raczéj muzeum wszelkich kosztowności kościelnych i świeckich. Skarbiec obecnie egzystujący powstał w bieżącym stuleciu i codziennie wzrasta w drogocenne dary, zostawione przez pobożnych pielgrzymów z całego świata.

W dawnym skarbcu znajdowała się chorągiew turecka zdobyta przez Sobieskiego pod Wiedniem w 1683 r. Chorągiew tę zabrał jenerał Dąbrowski, dowódzca legionów polskich we Włoszech i dziś oprócz marmurowej tablicy, wmurowanéj po lewej stronie domku świętego, nie ma żadnéj pamiątki tego świetnego zwycięztwa, gdyż chorągiew ta po rozwiązaniu się legionów przeszła w ręce prywatne. (Chorągiew tę uwieźli Moskale r 1831 z Warszawy, gdzie ją generał Dąbrowski umieścił był w zbiorach Towarzystwa Przyj. Nauk. Warsz. Obecnie znajduje się ona w bibliotece carskiéj w Petersburgu).

Jakkolwiek na skarbiec dzisiejszy ledwo kilkadziesiąt lat się składa, liczy on obecnie kilka tysięcy okazów w samych drogich kamieniach, złocie i srebrze. Między darami są i polskie: sznur pereł ze złotemi ozdobami 14. lipca 1807 przez Maryę z Czartoryskich ks. Wirtembergską; przepaska z brylantami zostawiona 28. maja 1821 przez Maryę Lubomirską z Warszawy; złote kolczyki emaliowane i brylantami wysadzane oraz wielką srebrną lampę darował hr. Plater z Wilna; złote serce z cyfrą wysadzoną ametystami pochodzi od Antoniego Corazza z Warszawy; srebrne naczynie darowane przez hr.

Rzewuskich 16. maja 1833; wielki krucyfiks bursztynowy, dar hr. Wł. Zamojskiego; ramy z aksamitu wysadzone szkłami czeskiemi, imitującemi brylanty, pochodzą od Aug. Hińskiego, w roku 1839 przejeżdżającego przez Loret; bransolety złote wysadzane perłami, rubinami i szmaragdami, ofiarowała w czasie pielgrzymki 23. maja 1845 ks. Helena Poniatowska; 6 świeczników srebrnych pozłacanych przywiozła w ofierze tutejszéj Madonnie ks. Marya Czetwertyńska 3 maja 1847 roku.

W tych dniach kustosz skarbcu uskutecznił podział i rozsegrogowanie darów złożonych w upłynionem półroczu, między darami polskiemi ujrzeliśmy kosztowny biskupi pierścien, ofiarowany 1. maja r. b. przez mgra Ludwika Wolańskiego, rodem z Poznańskiego, prałata domowego Jego Świątobliwości. Pierścień ten szczerozłoty w osadzie zawiera pochodzący z pierścienia Fijałkowskiego, arcybiskupa warszawskiego, wielki ametyst, który szczodrobliwy ofiarodawca kazał obsadzić w brylanty w celu złożenia go jako wotum NMP. Loretańskiej.

— Do *Vaterlandu* piszą z Rzymu: „Ojciec św. nie był jeszcze nigdy do tego stopnia wszelkiéj pomocy ludzkiej pozbawiony, jak w chwili obecnéj. Piemontczycy całe małe państwo kościelne otoczyli od strony lądu i morza jakby pierścieniem żelaznym. Armia 40 tysięczna z wieloma działami, ustawioną już jest na północnéj granicy, a jeszcze zawsze nadchodzą wojska, jak gdyby chodziło o pokonanie wielkiéj siły zbrojnéj i o zdobycie mocnych warowni. Deputacye we Florencyi napierają na ministeryum do szybkiego działaniu i obsadzenia Rzymu, ażeby przy możliwym kongresie przyszłym znalazło się już *fait accompli*. Ministeryum zaręcza, że zastósuje się do życzeń narodu, ale domaga się wolnéj ręki w działaniu, Rzym musi być moralnymi środkami a nie przemocą zdobyty. Moralne środki są znane: prowokuje się rozruchy, wysyła się w tym celu agentów do Rzymu, każe się wygnanym Rzymianom adresy układać, i przyjmuje się deputacye od spiskowców, którzy u rządu pomocy przeciw papieskiéj tyranii domagają się. Ministrowi Visconti-Venosta przypomniano słowa Rouher'a, że Włosi nigdy — *jamais* — do Rzymu nie pójdą, ale odpowiedź brzmiała, że słowa te wymierzone były przeciw garibaldzistom, nie zaś przeciwko tym, co prowadzą daléj politykę Cavour'a. W r. 1867 wysłano naprzód garybaldzistów. To się więcéj nie powtórzy; nie chcemy, oświadczył minister niedawno, drugiéj Mentany. Jeśli Piemontczycy przyjdą, to przybędą tym razem ze silną armią regularną, któréj Papież nie może najmniejszego oporu stawić. Armia papieska, a gdyby nawet była czterykroć liczniejszą jak jest, nie może niczego zdziałać przeciwko tak wielkim siłom zbrojnym, jakie obecnie nagromadzone są w Terni, Rieti, Spoleto, Orvieto i na południu. Od roku korpus żuawów i legionistów zmniejszył się znacznie, a prawie nikt nie przebywa teraz, albo raczéj nikt z przyczyny wojny przybyć nie może, dla czego téż depot z Marsyli zwinięto. Nawet świętopietrze skąpo przypływa, gdyż wojna i bez tego najcięższe ofiary nakłada. Widoczna zatem, że położenie Rzymu i Ojca św. jest bardzo smutne i niebezpieczne. Do Civitta Vecchia przybył z Malty angielski okręt wojenny i powiadają, że takowy oddano pod rozporządzenie Ojcu św., gdyby chciał do Malty udać się. Ci Anglicy są téż szczególni ludzie. Najprzód pomagają wygnać Ojca św. z jego własnego domu i kraju, potem pokazując się się wspaniałomyślnymi, ochraniają Papieża. Zewsząd perfidya!

„A katolicka Austrya? Boże zmiłuj się! Beust, minister apostolskiego monarchy, jest właśnie głównym sprawcą najnowszych udręczeń Papieża. We Florencyi doradzał, bez zwłoki iść do Rzymu. Austrya tym sposobem sprzeniewierzyła się swojéj misyi, być podporą katolickiego kościoła i zniżyła się do narzędzia protestantyzmu i wolnomularstwa. Skutki tego objawią się, chyba że katolicki monarcha, o knowaniach Beusta lepiéj pouczony, ocknie się i przeciwko zajęciu państwa kościelnego energiczny protest założy, — naturalnie nie przez Beusta ale jego następcę. Byłoby to jeszcze na czasie i sądzę, że rząd we Florencyi byłby rad temu, gdyby protest taki przyszedł, ponieważ z przyczyny Rzymu jest w bardzo wielkim kłopocie i nie ma odwagi iść naprzód. Wtenczas może deputowanym powiedzieć: Jakto, mieliżbyśmy naszego potężnego sąsiada, z którym zostajemy na tak przyjacielskiéj stopie, obrażać i narażać się na niebezpieczeństwo wojny? Byłoby to największym nierozsądkiém! Tym sposobem mógłby rząd łatwo wybrnąć z kłopotu. Jak więc we Florencyi deputacye radykałów do ministra się udają, tak powinne w Austryi deputacye katolików udawać się do cesarza, ażeby wstawiać się za Rzymem i protestować przeciwko knowaniom Beusta.

Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

III.

Ks. Jarochowski w Pempowie.
Ks. Dopierała w Rusku.
Ks. Czaszyński } w Sanoku.
Ks. Fischer }
Ks. Towarnicki w Cerekwi.
Ks. Viola w Kłodzku.
Ks. Rhode w Skarszewie.
Ks. Derdowski w Kazaniu.
Ks. Nowacki w Bralinie.
Ks. Kozłowski w Radowicku.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.